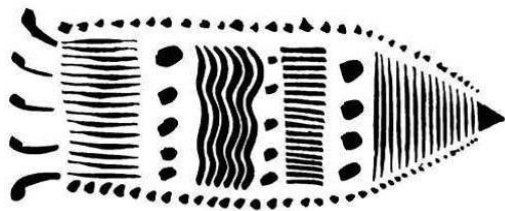


Jerzy Broszkiewicz

**oko
centaura**

Jerzy Broszkiewicz

OKO CENTAURA



Wydawnictwo Estymator
Warszawa 2020

Copyright © Estymator Jacek Chołoniewski 2020
Okładka: Jan Młodożeniec (1964)
Ilustracje: Jan Młodożeniec (1964)
ISBN: 978-83-66719-00-2



ION STAŁ NA PROGU I PATrzyŁ w stronę wielkiego parku. Domy sąsiednie były już puste, nie słyszał głosów ani śmiechu, tylko kilka ptaków przekrzykiwało się wśród drzew.

Nad Wielkim Parkiem przeszła właśnie fala deszczu. Liście migotały w słońcu.

Ion odetchnął głęboko i spojrział na stojącego obok Robika.

— Spóźniają się — powiedział.

Robik potrząsnął głową.

— Mylisz się.

— Ion! Ion! — odezwały się głosy od strony parku.

Ion roześmiał się z ulgą i zaczął biec w stronę ruchomego chodnika, którym nadjeżdżała grupka chłopców i dziewcząt. Wskoczył na jego taśmę tuż obok Alki i Alka Rojów.

— Spóźniliście się — powiedział.

— Nic podobnego — oburzył się Alek.

Alka natomiast nie oburzyła się ani trochę. Położyła rękę na ramieniu Robika.

— Spóźniliśmy się? — spytała.

Robik spokojnie zaprzeczył:

— Nic podobnego. Przybyliście na piętnaście sekund przed umówionym terminem.

Alka zmrużyła oczy.

— Co ty na to, Ion?

Ale Robik miał jeszcze kilka słów do powiedzenia. I powiedział je.

— Ion jest usprawiedliwiony. On po prostu nie mógł się was doczekać.

— Nas? — spytał któryś z chłopców.

— Ściśle mówiąc — uśmiechnął się Robik — Ion nie mógł doczekać się Alki.

Wszyscy inni również się uśmiechnęli. Tylko Alka spojrzała poważnie na Iona, a Ion na Alkę.

— Czy to prawda? — spytała dziewczyna.

— Oczywiście — odpowiedział Ion. — Jest to taka sama bezwzględna prawda, jak ta, że Robik jest najohydniej przemądrzałym robotem w całym Kosmosie.

— Przesada — powiedział Robik z tak skromnym wyrazem twarzy, że tym razem wywołał głośny i ogólny wybuch śmiechu.

Było ich tu ośmioro: Ion, Rojowie oraz trzech chłopcy i dwie dziewczyny z Osiedla Matematyków. Dziewczyny, obie jasne blondynki, uchodziły za bardzo ładne. Jedna z nich należała przy tym do najzdolniejszych młodych specjalistów robotyki w całej załodze „Ziemi”. Ale żadna z nich, tak jak żadna z innych, brzydszych czy piękniejszych, mniej czy bardziej zdolnych mieszkanek „Ziemi”, nie mogła się w oczach Iona równać z Alką — czarnowłosą, niebieskooką, upartą, czasami dziecinną jeszcze, czasami zaś bardzo już dojrzałą i mądrą dziewczyną, urodzoną na prawdziwej Ziemi, Ion znał ją od lat czterech, od trzech widywał codziennie, a od roku mniej więcej na każde z nią spotkanie (obojętne, czy umówione, czy z okazji wspólnych zajęć lub obowiązków) przychodził o wiele za wcześnie i z niespokojnym sercem. Czy przywita chętnie? Czy uśmiechnie się?

Witała bardziej niż chętnie. Uśmiechała się zawsze. Mimo to Ion nadal był niepewny siebie, niespokojny i co więcej: wcale nie bronił się przed tym niepokojem, który był przecież także radością.

A więc znalazło się ich tu ośmioro. Ośmioro ludzi. W tym czworo Ziemiaków, troje z Jowisza oraz Ion Soggo, Saturnijczyk. Dziewiątym z obecnych był człekopodobny i najbardziej — jak twierdził Ion — przemądrzały w całym Kosmosie robot, zwany Robikiem, przyjaciel Iona i Alki, pierwszy z robotów odznaczony Medalem Zasługi z okazji słynnej wyprawy „Zwiadowcy” sprzed trzech lat¹.

¹ O wyprawie tej pisze J. Broszkiewicz w swojej książce pt. „Ci z dziesiątego tysiąca”

Ruchomy chodnik płynął bezszelestnie przez pole kwiatów. Wiatr wiał prosto w twarze, a sztuczne słońce świeciło łagodnym, blaskiem. Dziesięć tysięcy kwiatów tańczyło swój

taniec z wiatrem — każdy na swój sposób, każdy chwając swą barwę i kształt.

Za polem kwiatów chodnik przeniknął w Aleję Główną.

Tu już było ludniej. Główną Aleję nadjeżdżały inne grupki. Pozdrawiano się okrzykami i śmiechem. Od Osiedla Chemików przybyło małżeństwo Kyamoto ze swoim dwuletnim, urodzonym już na „Ziemi”, cudownym synkiem.

— Dzień dobry, śliczny! — krzyknęła Alka.

— Dobry, dobry — zaśmiał się do niej mały Kyamoto i aż się kiwnął z radości.

— Widzisz? — szepnął Ion. — Jemu się też ogromnie podobasz.

— Ale w całkiem inny sposób niż tobie — odezwał się Robik.

Ion spojrział w górę i rozłożył ręce.

— Na niego nie ma sposobu — powiedział z jękiem w głosie.

— Uwważaj, bo się przewrócisz — upomniał go Robik, gdyż Ion, patrząc w górę, omal nie przegapił progu łączącego ruchomy pas Głównej Alei z nieruchomym podejściem do Wielkiego Amfiteatru. Na szczęście Alka podtrzymała Iona za jeden łokieć, Robik za drugi, i wszystko już było w porządku.

Cała grupka weszła na stopnie amfiteatru.

Była to piękna biała konstrukcja, obejmująca szerokim, na tysiąc miejsc obliczonym, półkolem scenę. Odbywały się tu koncerty, przedstawienia teatralne, wieczory konkursów naukowych i artystycznych.

Dziś jednak okazja była inna — o wiele bardziej niż tamte uroczysta i wyjątkowa. Poznać to można było choćby po tym, że w kilka minut po przybyciu Rojów i Iona z Robikiem amfiteatr był już pełny.

— Jeszcze minuta — powiedział Robik.

Na scenę amfiteatru weszło troje ludzi — kierownik wyprawy i dwoje jego zastępców.

— Jeszcze pół minuty — powiedział Robik, zniżając głos.

Cały amfiteatr powstał. Ucichły rozmowy, śmiechy, nawet szepty. Nad amfiteatrem rosła cisza — coraz czystsza, coraz doskonalsza. Jeszcze tylko jakiś całkiem malutki dzieciak zaskrzeczał niby pisklę, ale zaraz umilkł. Ustał nawet wiatr. I w

końcu Robik uściśnął dłoń Iona — a to znaczyło: „Właśnie teraz... już!”.

Wszyscy patrzyli na trójkę ludzi stojących nieruchomo pośrodku sceny w czystym świetle sztucznego słońca. Po lewej i prawej ręce kierownika wyprawy znajdowali się jego zastępcy: ruda kobieta o skośnych oczach i oliwkowej cerze, słynna konstruktorka, Dolores Li, oraz drobny mężczyzna o charakterystycznej cerze ludzi z Marsa, najwspanialszy z pilotów, Nazim Sumero. W tej chwili jednak wszystkie spojrzenia przyciągała olbrzymia postać o czarnej jak heban skórze i siwej, lwiej grzywie: był to bowiem główny twórca „Ziemi” i kierownik jej wyprawy — sam Mike Antonow.

I właśnie wtedy, kiedy nad amfiteatrem nastała chwila ciszy doskonałej i kiedy Robik uściśnął lekko dłoń Iona, Wielki Mike podniósł obie ręce w górę.

— Przyjaciele! — zawołał. — Przyjaciele! W tej chwili mija trzeci rok naszej podróży. Wchodzimy w czwarty, rozstrzygający. Powodzenia, załogo „Ziemi”!

— Po-wo-dze-niaaa! — odpowiedziało tysiąc głosów, wysokich i niskich, wzruszonych, roześmianych i poważnych, młodych i dojrzałych. Nawet mały Kyamoto rozdarł się na całe gardło: „...dzenia!”, a że ściągnął na siebie dziesiątki spojrzeń, w nagłym wstydzie nurknął pod nogi ojca.

Zabawne. Ostatecznie wszyscy wiedzieli, że tak właśnie zacznie się święto Trzeciej Rocznic. Mieli już za sobą święta Pierwszej i Drugiej. A jeszcze przed pięciu minutami młodzi przede wszystkim ludzie mrugali na siebie z bardzo jednoznacznym i nieco kpiącym wyrazem twarzy: „Uwaga! Mowy nie ma, żeby się wzruszać!”

Tymczasem — kiedy Wielki Mike podniósł ręce w górę i zawołał: „Wchodzimy w czwarty, rozstrzygający!” — nie było w amfiteatrze nikogo, świadomego sprawy, kogo by nie przeszył dreszcz radości, niepokoju i nadziei. Dlatego też okrzyk, który podniósł się nad amfiteatrem, tak był rozgłośny, że w dalekim parku całe stada ptaków porwały się do panicznej ucieczki.

Mike uciszył amfiteatr ruchem ręki.

— Dłużej przemawiać nie będę — oświadczył.

Kilka osób z ironicznym uznaniem zaklaskało w dłonie. Mike uklonił się jak aktor.

— Dziękuję. Stwierdzam, że mój wniosek przeszedł jednogłośnie.

Tym razem nad amfiteatrem podniósł się śmiech, a sam Mike również ukazał rząd zębów tak olśniewających, jakby było ich co najmniej sześćdziesiąt.

— Przyjaciele! — powiedział. — Przemówień nie będzie, ale święto jest świętem. Kierownictwo ma dla was ważną wiadomość. Ale przed jej ogłoszeniem trochę sobie powspominamy. Czy tak?

— Taaak! — padła odpowiedź.

Mike, Dolores i Nazim zeszli ze sceny i wrócili na swoje miejsca, a już w sekundę później nad całym amfiteatrem rozpięła się — jak dach — ogromna półkula ekranu wizyjnego. Słońce znikło, nastał mrok.

W czwartym sektorze, a szesnastym rządzie, siedzieli tuż obok siebie, oparci nawzajem ramionami i trzymając się za ręce: Alek, Alka i Ion. Alka dotknęła suchymi, gorącymi palcami dłoni Iona.

— Trzy lata. A jaki będzie rok czwarty? — spytał Alek.

— Nie wiem — szepnęła Alka.

— Ja wiem — powiedział cicho Ion. — Będzie inny niż te, które minęły.

— To na pewno prawda — zgodzili się tamci oboje i nawet Robik skinął głową, bo była to najściślejsza odpowiedź, jaką ktokolwiek mógł tego dnia udzielić na tamto pytanie.

— Ciiicho! — syknął ktoś nad nimi. Umiłkli. Oto bowiem ekran rozblysnął pierwszym obrazem i od tego momentu zaczął zebrany w amfiteatrze mieszkańcom „Ziemi” opowiadać o ich Wielkiej Podróży.